CZĘŚĆ V. № 48. ROK. 3 (1832.)

TYGODNIK

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się w Redakcyi zapisując: do Redakcyi Tygodnika w Petersburgu, w Gazetnej Expedycyi Petersburskiego Pocztamtu, i we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

PETERSBURSKI.

Cena Roczna na prowincyją s pocztą, a w Stolicy z noszeniem do mieszkań 50 rub. as. Półroczna 25 r. as. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Smirdina, Roczna 45 r. as. Półroczna 23 rub. as.

Piątek, 24 Czerwca.

Od 5 Lipca b. r. zaczyna się drugie półrocze Tygodnika. Półroczni prenumeratorowie, chcący nadal utrzymywać to pismo, raczą, z należną opłatą, przesłać do Redakcyi, lub tutejszej Expedycyi Gazet, jeden z drukowanych adresów, pod któremi dotąd Tygodnik odbierali; nowoprenumerujące zaś osoby raczą zgłaszać się zawczasu, wypisując dokładnie swoje imię, imię ojca, nazwisko, urząd, najbliższą stacyją pocztową i miejsce, gdzie życzą sobie Tygodnik odbierać.

Wiadomości krajowe.

Petersburg, 23 Czerwca.

— Ostatniej niedzieli, 21 b. m. baron Bourgoing minister Króla Francuzów przy Dworze naszym, na posłuchaniu, danem mu w pałacu na wyspie Jełagin, pożegnał NN. Cesarstwo.

— 16 b. m. przybył do tutejszej stolicy xiążę Wilhelm Pruski, i zatrzymał się we wspomnionym już pałacu wyspy Jelagin. (J. S. P.)

— Roskazem dziennym Cesarskim z d. 17 b. m. Major 16go pułku strzelców *Gonczarewski*, mianowany Komendantem twierdzy Modlina.

— Uczniowie korpusów: Paziów, 1go i 2go Kadetskich i pułku Szlacheckiego, dotknięci losem rodzin, które ucierpiały od zdarzonego 8 b. m. w Petersburgu pożaru, jednomyślnie prosili u swej zwierzchności iżby im wolno było otrzymaną na paradzie 8 Maja b. r. nagrodę, wynoszącą po rublu srebrnym na głowę, ofiarować na rzecz tych nieszczęśliwych. Cesarz Jmć z zadowoleniem raczył się przychylić do tak chwalebnego żądania. (R. I.)

— Do Petersburga przybyli: 17 b. m., z okręgu Nowgorodzkiego i Staror. żołnierzy- rolników Jen.-adjut. *Kleinmichel;* z Wilna, tameczny kupiec *Spakowski;*—18go, z Wyborga, Sekretarz własnej kancelaryi Jej C. M. Rz. R. St. *Chambeau;* z Mińska, Doktor Med. *Hein.* Wyjechali: 16go, do Białej-Cerkwi, Senator hr. *Branicki;* do Torżka, Senator xżę *Kurakin;*—17go, do Grodna, były cyw. gubernator Wołyński Rz. Radca Stanu *Andrzejkowicz;*—18go, do Charkowa, Senator *Miecznikow;*—19go, do Witebska, Kamerjunker hr. *Chreptowicz;*—20go, do Warszawy, orszaku J. C. M. Jenerał-major *Fenschawe.* (G. P.)

Wiadomości zagraniczne.

Londyn 16 Czerwca. Królewska Akademija sztuk pięknych złożyła J. K. M. adres z wyrażeniem wdzięczności za poruczenie jej ułożenia planu nowej wielkiej narodowej galeryi. Plan takowy jest już ukończony; Nowe to muzeum, budowane będzie w Charing-Cross, pod dyrekcyją P. Wilkins.

— Cholera szerzy się ciągle w Irlandyi, szczególnej zaś w Limerick. Podług najświeższych wiadomości, liczba umierających z niej codziennie w tem mieście wynosi około 35. Zaraza sięga tam zarówno ludzi wszelkiego stanu, i doszła już do Ennis.

Paryż 17 Czerwca. Xżę Orleanu przybył 11 b. m. do Tulonu, gdzie przyjęty został z najżywszym zapałem od gwardyi narodowej, wojsk i wszystkich mieszkańców.— S poźniejszych depeszy telegraficznych dowiadujemy się, iż 14 t. m. xżę odpłynął stamtąd na statku parowym

Sphinx do Arles, a 15, przejeżdżał przez Beaucaire i Nîmes.

— Papiery zabrane u P. Berrier stały się między innémi powodem do uwięzienia xcia de Fitz-James, tudzież PP. de Neuville, i wice-hrabi Châteaubriand, które uskuteczniono na wydane w tej mierze żądanie prokuratora jeneralnego królewskiego sądu w Rennes, i za roskazem jednego z radców, którym polecono badanie spraw tyczących się rozruchów na zachodzie. P. de Châteaubriand zatrzymany został o 5*ej* rannej w domu swoim na ulicy d'Enfer, który na ten koniec od 2*ej* po północy wojskiem otoczono. Przyjął on z największą obojętnością tak niespodziewany dzień-dobry, rozmawiał z nader zimną krwią z obecnemi, i twierdził, iż dla rozrywki weźmie się w więzieniu do składania wierszy.—Baron Hyde de Neuville, zatrzymany został o 4*ej* s północy w łożu, s którego zaledwie zaczął się podnosić, po wyjściu s cholery, cierpiąc ciągle podagrę.—Podobnież roskazy uwięzienia wydane zostały przeciw marszałkowi xciu de Bellune i hrabi Pastoret, którego dotąd nieznaleziono.—Dowiadujemy się też o aresztowaniu Jenerała Romarino.

— Jakaś dama, podróżująca tajemnie, bez pasportu, już to pod nazwiskiem P. Cazes, już pod nazwiskiem xżny Berry, zatrzymaną została w Carcassone (Aude).

— P. Sarrut, wydawca gazety *Tribune*, zatrzymany został 16 b. m. w Blére, niedaleko Tours. Współwydawca tegoż pisma P. Boussy również uwięziony został.

— O xżnej Berry szerzą się najsprzeczniejsze wieści. Według świadectw i zeznań niektórych osób zatrzymanych, i s samychże słów P. de la Rochejacquelin, powiedzianych przez nią przy rozstaniu się ze zwojemi stronnikami, zdaje się, iż xiężna zginęła z innémi w pożarze zamku la Pénissière; inni twierdzą, iż przy zdobyciu tegoż zamku, łącznie z marszałkiem Bourmont, została uwięziona. Urzędowej jednak wiadomości o niczém jeszcze niemamy; to tylko zdaje się pewną, iż xżna Berry przechowywała się kilka dni przed wybuchnieniem jeszcze ostatnich rozruchów, w samym nawet Paryżu, mianowicie zaś od 13 do 16 Maja, gdzie, na przedmieściu St.-Germain, była obecną na trzech zgromadzeniach znakomitszych swoich stronników.—Teraz zapewniają, iż przed kilką właśnie dniami widziano ją znowu w stolicy, przebraną po męsku; w tymże czasie donoszą z dep. Loire Inférieure, iż xżnej nie udało się dotąd umknąć morzem, i że ukrywa się jeszcze w dep. la Vendée.

— Piszą z Bone pod d. 26 Maja, iż schwytano na tamecznych wybrzeżach statek płynący s Tabarca, z odezwami ostatniego Beja Algerskiego, do byłych swoich poddanych, których uwiadamia o bliskiém swojem wylądowaniu do ich kraju, i o nadziejach, iż w tém przedsięwzięciu pomagać mu będą mocarstwa europejskie i pewne wypadki polityczne. Zapewniają, iż jeden z agentów Deja, którzy się na tym statku znajdowali, potrafił już nawet dostać się do środka kraju.

Z nad brzegów Renu. Ostatnie wypadki w Bawaryi i innych krajach Niemiec zachodnich, dowodzą oczywiście, iż nieprzyjaciele porządku ciągle tam zostają w największej czynności, czyhając na obalenie wszystkiego, co dotąd miano w poważaniu, dla podstawienia na jego miejsce własnych nierozsądnych i rewolucyjnych marzeń. Rocznica wprowadzenia konstytucyi Bawarskiej, obchodzona w rozwalinach zamku Hambach, niedaleko Neustadt, w d. 27 Maja, zdarła do reszty zasłonę, którą wichrzyciele poniekąd swe anarchiczne projekta okrywać usiłowali. Pomimo zapewnień, czynionych przez dyrektorów tego obchodu, iż niemają na celu żadnego zamachu na prawa krajowe i na istniejący w innych narodach rzeczy porządek, na mocy których rząd Bawarski nań zezwolił, skutki tej uroczystości dowiodły, iż przywodzcy stronnictw niemniej przeto mieli na myśli przekształcenie jej w rodzaj zgromadzenia federacyjnego. Jakoż, ukazały się tam wszystkie umówione hasła; drzewa wolności, trójkolorowe chorągwie czerwone, czarne i złote, piosnki, rozdawane zawczasu podżegające pisemka, wszystko, od samego otwarcia obchodu, kazało przeczuwać dalsze jego dążenie. Po zagajeniu doktora Siebenpfeiffer, wydawcy jednej s tamecznych rewolucyjnych gazet, reprezentanci przysłani od towarzyszy z Wirtembergu, Hannowerskiego, Saxonii, Pruss, studenci z Heidelberg, Göttyngi, Halli, professorowie, a nawet duchowni, usiłując się nawzajem przewyższyć, puszczali się na najzapaleńsze deklamacyje, i zwracali kolejno do wszystkich namiętności ludzkich, dla wciągnienia ich do spisku, mającego na celu wywrócenie porządku całych Niemiec, pod pozorem odrodzenia w nich jedności i wolności. Bezczelne uniesienia jednego wydawcy tamecznych gazet, Dra Wirth, doszły do tego stopnia, iż właśni nawet stronnicy, zdumieni tylą zuchwałości, jawnie oświadczyli swoje nieukontentowanie. — Już ludzie dobrze myślący, kochający się w prawnym rzeczy porządku, wzywają ze wszystkich stron rządy do zastawienia temu wylewowi namiętności zbawiennej tamy. W gazecie Manheimskiej, znajdujemy nawet stanowcze projekta, godne ze wszech miar uwagi. Zwróciwszy bowiem wzgląd na przebiegi rewolucyjonistów, nadużycia wolności druku, i zło szerzące się przez nią coraz bardziej po całym kraju, wydawca tego pisma, niewaha się radzić rządowi zawieszenie pomienionej wolności, zakazanie wszystkich pism czasowych, dążących do podniecania mieszkańców przeciw istniejącym ustawom, zniesienie wszystkich nieupoważnionych od rządu stowarzyszeń, zamknienie uniwersytetów, w których opowiadają się nauki, burzące umysły młodzieży, przykładne karanie professorów pozwalających sobie podobnych nadużyć, nakoniec zmianę wszystkich urzędników, niewiernych rządowi, lub nie w myśl mu działających

— Ministerstwo Stanu Bawaryi, w reskrypcie wydanym 2 b. m. oświadcza, iż poczytuje sobie za obowiązek wyrazić nieukontentowanie Rządu J. K. M. s powodu ostatnich bezprawiów; lecz że pomimo to śledzenie i karanie winnych zostawione będzie zwyczajnemu biegowi sprawiedliwości; i, tylko z braku ustaw, w rzeczach tyczących się zachowania bytu kraju, konstytucyi i jego stosunków z związkiem niemieckim, przeciw zamachom stronnictwa ludzi niespokojnych, rząd użyje środków prawem dozwolonych Monarsze.

— Wielki xiążę Badeński, w postanowieniu z d. 5 b. m., wykrywszy całą zuchwałość, z jaką mowcy stronnictwa rewolucyjnego na ostatnim obchodzie wprowadzenia konstytucyi Bawarskiej, śmieli objawiać występne swoje zamiary i podżegać do obalenia wszystkich praw publicznych Niemiec, wyraża nadzieję, iż poddani jego pogardzać będą ogłoszonym pomienionego zgromadzenia celem, i odrzucą wszelkie wezwania do uczęstnictwa w jego zamachach. Wielki xiążę ostrzega nadto poddanych swoich, iżby mieli się na ostrożności przeciw podobnym zgromadzeniom, któreby w jego kraju zaprowadzić usiło-

wano; i władze rządowe czuwać będą, ażeby na żadną publiczną uroczystość nie wkradł się jaki mowca.—Mowy na wszelkiego rodzaju zgromadzeniach surowo zakazane zostały, i nieposłuszni ulegną karom pieniężnym.

— Król Wirtembergski, postanowieniem z d. 12 t. m. zakazuje również w państwach swoich wszelkich zgromadzeń w celu radzenia o sprawach politycznych, lub obchodzenia politycznych uroczystości, zalecając karać winnych według całej surowości prawa, bez żadnego względu na to czyli cel takowych zgromadzeń z góry zapowiedziany został, czyli też wprowadzono go dopiero po otwarciu zgromadzenia zebranego pod innym jakimkolwiek pozorem. *(J. S. P.)*

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Warszawa 17 *Czerwca.* Dnia wczorajszego skończył się tegoroczny targ na wełnę, której w ogóle dostawiono 3,200 cetnarów. Wszystko zostało rozprzedane; wielu nawet mających chęć kupienia zostało niezadowolonych. Ceny w ogóle, były 30 do 40 na sto, wyższe od lat upłynionych.

— Do dnia 15 b. m. ceny żywności na targach Warszawskich i Pragskich były następujące: Korzec żyta od zł. 15 gr. 15 do zł. 17, pszenicy od zł. 26 do 31, jęczmienia od zł. 12 do 13, owsa od zł. 9 gr. 15 do 10, grochu polnego od zł. 15 do 17, fasoli od zł. 32 do 34. Mąki pszennej zwyczajnej korzec od zł. 37 do 48, żytnej pytlowej od zł. 28 do 31, razowej od zł. 20 do 24, gryczanej zł. 28. Kaszy jaglanej korzec od zł. 30 do 34, gryczanej zwyczajnej od zł. 24 do 28, drobnej od zł. 56 do 64, jęczmiennej perłowej od zł. 48 do 60, ordynaryjnej od zł. 29 do 24. Centnar słomy od zł. 1 gr. 15 do 2 gr. 15, siana od zł. 4 gr. 15 do 5 gr. 15. Sążeń drzewa sosnowego zł. 25 gr. 14. Woły płacono od 7 do 16 dukatów, cielęta od zł. 18 do 47, wieprze od zł. 30 do 162. Masła funt zł 1, słoniny gr. 22, a kartofli korzec zł. 6. *(Dz. Pow.)*

— Znany gospodarz pastor Dutel, członek towarzystwa gospodarczego w Bawaryi, odkrył, że liście rośliny *Tragopogon pratense*, (Kozibród łąkowy, *Jundziłł.*) z największym pożytkiem mogą służyć za pokarm jedwabnikom, i doskonale zastępują liście morwowe, które dotąd składały wyłączną ich żywność. (U nas w Litwie, wspomniona roślina, na wszystkich łąkach jest pospolitą).

— P. Macdonald, mieszkaniec jednej z wysp Hebrydskich, dla ochronienia zboża w ziarnie od myszy, zakopuje w nie i kładzie na wierzchołkach po kilka zdziebeł rośliny *Mentha aquatica*, (Mięta wodna, *Jundziłł*). znanej ze swego mocnego zapachu. Ten zapach ma być tak przykrym dla szczurów i myszy, iż nic takiego nie ruszą, na czem się gałąska tej rośliny położy. (Mięta wodna rośnie wszędzie w Litwie na miejscach cienistych po nad wodami.)

— P. Dubrunfault postrzegł wielką różnicę między wychodem wódki w gorzelniach od różnicy wody do zatoru używanej. Podług niego, studzienna daje dwa razy tylę wódki, i tę ma jeszcze wyższość nad rzeczną, że fermentująca na niej robota daleko trudniej ulega kiśnieniu, które tak często znacznej szkody staje się przyczyną. W ogóle woda mająca w sobie cząstki wapna, najprzydatniejszą jest do gorzelni. P. Dubrunfault przekonał się o tém we Flandryi, gdzie umiejętni winnicy umyślnie kopią w tym celu głębokie studnie.

KURS WEXLOWY I PIENIĘŻNY.

Petersburg 21 *Czerwca.*

Na Londyn	na	3 m.	pens.	$10\frac{7}{16}$.
— Amsterdam . . .	—	65 d.	censów	
— — — —	—	3 m.	— —	$52\frac{1}{4}$.
— Hamburg	—	65	d. sz. bko.	$9\frac{5}{8}$.
— — — —	—	3 m.	— —	$9\frac{21}{32}$.
— Paryż	—	70 d.	cent	—
— — —	—	3 m.	— —	112.
Dukat nowy				10 — 70 —
Rubel złoty				3 r. 81 k.
—— srebrny				3 — $66\frac{1}{2}$ —

Stały dochod komissii umorzenia długów.

6% w assygnatach		$114\frac{1}{2}$	precentów.
6% w srebrze		— —	
5% — — —	1szej pożyczki	$89\frac{1}{2}$,317	
	2ej ———	— —	
	3ej ———	89,370	

Paryż 20 *Czerwca.* 5% 97 fr. 10 cent.; 3% 67 fr. 75 cent.

Londyn 19 *Czerwca.* 3% Konsol. 85. *(H. G. P. R. G.)*

Literatura.

NAJPOŹNIEJSZE NOWINY Z OBCÉJ LITERATURY. (*)

Znakomity Washington-Irving, autor Historyi Krzysztofa Kolumba, podbicia Grenady, Sketch-book, (znanej u nas w przekładzie pod tytułem Rysy obyczajów etc.) i kilku powszechnie cenionych dzieł humorystycznych, wydał os-

(*) Wydając nasze pismo w takiém miejscu, gdzie, zbiegają się płody nowożytnej literatury, wszystkich narodów, obowiąskiem naszym było udzielać czytelnikom w tym względzie już ogólnych, już szczegołówych, katalogowych wiadomości. Obowiązek ten nie był i nadal nie będzie zaniedbanym; lecz zdało nam się dodać do rzędu tych wiadomości oddział *krytyczny*, który pod niniejszą formą i tytułem, zjawiając się od czasu do czasu, będzie zawierał wzmianki o celniejszych dziełach, za granicą wychodzących s krótkiém o nich zdaniem, już własném naszém, już zasiągnioném s takich pism zagranicznych, które używają sławy bezstronności. Ukaziciel ten, w dzisiejszém wez-

tatniemi czasy nowy zbiór szkiców obyczajowych (New Sketch-book) których przedmiotem jest Hiszpanija. Czytaliśmy jeden wyjątek, i, sądząc z niego, dzieło to nieustępuje dawnym płodom Irwinga. Xięgarz Paryski Fournier ogłosił w tym jeszcze miesiącu wydanie francuskiego przekładu tego dzieła.

Nieposlitej też wziętości używa teraz dzieło kapitana okrętowego anglika Hall: *Voyages and travels.* (Podróże i wędrówki.) Te *podróże* mało mają podobieństwa do dzieł zwykle ogłaszanych pod tym ogólnym tytułem; Jest to raczéj zbiór opowiadań i ustępów, przeplatanych obrazami życia żeglarskiego, po większej częsci krotofilnemi. Wszystko to jest odmalowane tak żywo, tak prosto, s taką dobroduszną wesołością i dowcipem, że najdrobniejsze szczegóły stały się zajmującemi rozdziałami. Ta to naiwność zdaje się dotąd być wyłączną własnością angielskich pisarzy. Walter-Scott, Irving, Karol Lamb zwłaszcza, niemałą jéj posiadają dozę, ale Kapitan Hall celuje. Nowi pisarze francuscy, zrozumiawszy całą wartość tej zalety, usilnie starają się ją naśladować, ale, po większej części, napróżno. Balzac, Hugo i Janin, znakomici stąd inąd pisarze; nie raz się o nię kusili; Mérimée jest jeden któremu się to dość powiodło; PP. Nodier i Stendal, niekiedy; zawsze jednak widać że prostota kosztowała im niemało pracy, że wyszła z głowy nie s serca. Żeby tak pisać jak Hall, trzeba w sobie samym mieć zapas *de la bonhommie*, trzeba być obok tego anglikiem, to jest urodzić się i wychować w atmosferze takiej cywilizacyi, która, jakkolwiek wysoka, opiera się zawsze na gruncie prostoty i prawdy, nie wstydzi się ani religii, ani naturalnych pojęć i uczuć, nieprowadzi do zagorzalstwa, do fatalizmu, ateizmu i mizantropii, gdzie mało kto obawia się śmieszności i gdzie dobry człowiek (bonhomme) nie znaczy głupiego człowieka; Francuzi niepowinniby, w dzisiejszym stanie rzeczy, upędzać się za temi przymiotami, które u nich naturalnemi być nie mogą.

Z dzieła Kap. Hall czytaliśmy dotąd trzy wyjątki: «Wyspa Johanna, Historya świni okrętowej, zwanej *Jane*» która odbyła podróż około świata i skończyła życie w Chinach, ze zbytku otyłości, i artykuł «Kaprysy majtków» gdzie opowiedziana jest historya dwóch małp też z jego okrętu. Historya świni Jane, mimo swego niepoczesnego tytułu, powtorzona została przez najmodniejsze Revues Paryskie. Dawno nie zdarzyło nam się czytać nic tak ładnego. Wydał też on «szkice morskiego życia»; *(Sketches of naval life.)*

We Francyi sławniejsi pisarze są niezmordowani—tydzień prawie nie przechodzi żeby xięgarz Renduel (wydawca prawie wyłączny najpoczytniejszych dziś xiążek) nie ogłosił jakiéj znakomitej nowości. De Balzac, wydał ostatnią razą w czasie najcięższej cholery swoje *powieści rubaszne* (Contes drolatiques) w dawnym francuskim języku, nakształt dzieł Rabelais i *powieści ciemne*, (Contes Bruns) te ostatnie w spółce s PP. Chasles i Rabou. Powieści rubasznych nieczytaliśmy, lecz krytycy zgodnie obwiniają je o zbytek żartobliwości, bez względu na przyzwoitość; a jeden, dobrze, jak widać, znający dawny język francuzów, przekonał autora o liczne anachronizmy i błędy przeciw temu językowi. Les Contes bruns, jest to zbiór kilkunastu loźnych powieści, których większa część w cudowności i okropności nie ustępuje najbardziéj fantastycznym powieściom Hoffmanna; z nich najlepiej nam się podobały: «*Tanecznica Sara*, *Oko bez powiek*, *Prokurator Królewski i Grand Hiszpański.*» (*) Jest to w ogóle jedna s tych xiążek, które zacząwszy, trzeba do końca doczytać. Wszyscy krytycy zgodnie ją chwalą; jeden tylko (w Revue de deux mondes) gwałtownie powstał na Contes Bruns, nie wdając się w wielkie argumenta, lecz wzręcz nazywając je: *nuls*, *plats*, *au dessous de toute critique* etc. (nikczemnemi, płaskiemi, niewartemi krytyki.) Ale takie zdanie wyraźnie jest odgłosem nieszczęśliwego ducha partyj, który całą dzisiejszą Francyą zawichrzył i ogarnął wszystko, od mównicy parlamentowej, aż do xięgareń.

Bibliofil Jacob, który, pod tém zmyślonem nazwiskiem, tyle zjednał sławy odziewając w kształt powieści i romansów najdawniejsze kroniki i tradycye francuskie, i zachowując w nich powiększej części język właściwej epoki, chciał też doświadczyć sił swoich w nowszej sferze i współczesnym stylu. Napisał: *Rozwód* (un Divorce), romans s czasów Napoleona. Głównym jego celem było, zdaje się, wyczerpanie wszystkiego co można powiedzieć za i przeciw rozwodom, i wystawienie tego w akcyi. Podobnież możnaby znaleść wiele do mówienia za i przeciw samemu dziełu. Przestanę na kilku słowach: *Rozwód* jest interesujący; styl jego wzorowy, jak i wszystkich dzieł bibliofila; główny charakter, garderobiany Marietty, (czyli po naszemu, Marysi), nowy, śmiało wynaleziony i trafnie odcieniowany; lecz dalsze charaktery, zwłaszcza jegomości, jejmości i doktora, zdają się być, jak na nasze czasy, za idealne; są też w samym zawiąsku wielkie niepodobieństwa do prawdy: naprzykład tajemnica, z jaką oboje małżonkowie kochający się i zażaleni na siebie, a niewinnie, tają swe wzajemne urazy, i wolą się rozwieść niż pomówić chwilkę otwarcie, i t. p. Z resztą, w ogólności, nie jestem za romansami, których katastrofa gruntuje się na złudzeniach optycznych, na jakimś błędzie i niewyrozumieniu, bo trudno pisarzowi romansu, w dzisiejszym stanie cywilizacyi i doświadczenia, wymyślić taki błąd, i taki nieszczęśliwy zbieg okoliczności, któryby, bez zgwałcenia przyrodzonego porządku, mógł pozostać niewyjaśnionym. Wiktor Hugo, zasadzając katastrofę swojéj *Notre Dame* na omyłce, musiał zrobić bohatera romansu głupim i głuchym. Niepodobna więc darować Karolowi Jacoba, że mając rozum i wszystkie zmysły zdrowe, do tego stopnia uwierzył grubemu oszukaństwu służącej, iż bez dostatecznych dowodów porzucił dobrą i ukochaną żonę, niewymówiwszy jéj nawet swego żalu. A potém, przykre to dla czytelnika uczucie, kiedy ma ciągle do czynienia s takiemi osobami, które przez własną niewyrozumiałość i głupstwo wpadają w nieszczęście. Ze wszystkich osób

branin literatury, zwłaszcza francuskiéj, nie będzie, pochlebiamy sobie, bez pożytku dla tych czytelników, którzy z daleka od stolic, w nabywaniu nowych xiążek muszą dotąd spuszczać się na zwodnicze częstokroć tytuły. Do nieomylności w zdaniach żadnéj pretensyi niemamy: lecz zaręczyć możemy że będą sumienne i bezstronne. *(Wyd. Tyg.)*

(*) Postaramy się w dalszych numerach dać naszym czytelnikóm jednę s tych powieści. *(Wyd. Tyg.)*

które czytały *Rozwód*, niema zapewne ani jednej, coby, w podobnych okolicznościach, nie poradziła sobie lepiéj od bohatera romansu. Wolimy więc widzieć bibliofila w dawnych jego kronikach, niż w scenach nowożytnej społeczności.

Oto, naprzykład, wydał on *Powieści dla dzieci* (Contes du Bibl. Jacob pour ses petits enfans, to jest dla dzieci swego przyjaciela, które nazywają go *dziadulkiem.*)

Treść ich wzięta jest z dawnéj historyi Francyi; i, jeżeli nie wszystkie może wypadki, tedy przynajmniej wszystkie charaktery i szczegóły spółczesne są historyczne, tak ułożone i tak oddane, iż są wiernym i ożywionym obrazem epok do których należą, w całym zbiorze owczesnych obyczajów, pojęć i bytu. Powieści te, któremi nie tylko małe, ale i dorodne dzieci przyjemnie bawić się mogą, ten mają istotny pożytek, że zakładają w młodych umysłach grunt zdolny do przyjęcia nauki prawdziwej historyi, jak ją dziś pojmujemy, kiedy już przestała być suchą nauką dat i odrębnych faktów. Nie schodzi też w nich na obroku duchownym. Każda powiastka ma stosowną moralność.

Zwracając uwagę do naszego kraju, życzyćby należało, iżby niniejsze dziełko P. Jacob upowszechniło się i wyrugowało z dziecinnych bibliotek powieści P. Bouilly, które dotąd w Polsce i Litwie są, prawie bez wyjątku, pierwszą xiążką francuską, czytaną przez dzieci. Młodzi nasi ziomkowie nieskończenieby zyskali na téj zamianie. Powieści bowiem Bouilly, mimo swą europejską wziętość, tę okropną mają wadę, że są po większej części nielogiczne i do prawdy niepodobne; a przez to nietylko fałszywe o rzeczach dają pojęcia, lecz i moralnego chybiają celu. Każde bowiem cokolwiek sprytniejsze dziecko łatwo zmiarkuje niedorzeczność takich powieści jak *np. le Sansonnet, le Peigne parlant, les Cerises*, a raz wzgardziwszy xiążką, przez właściwą wiekowi swemu logikę, pogardzi i zawartą w niéj moralnością. Nieraz mi się zdarzyło słyszeć dziesięcioletnie dzieci natrząsające się s poczciwego Bouilly i wytykające w nim niedorzeczności i przesadę, Niedobrze, kiedy w takim już wieku uczeń mędrszym się czuje od nauczyciela. Wiadomo też ile w wychowaniu zależy na tém, aby od samych początków rozwijania się umysłu, naginać go do ścisłości i prawdy, do trafności i sprawiedliwości wniosków; uważane pod tym względem powieści Bouilly, mimo najlepszych chęci autora, są, zdaniem mojem, więcéj szkodliwe niż pożyteczne. Pod względem też stylu dzieło Bibliofila ma niezaprzeczoną wyższość. W ogóle pisarz ten należy do wzorowych w dziesiejszej literaturze francuskiéj. pisze jędrnie, zwięźle i jasno. Bouilly zaś, jest jednym s pozostałych niedobitków owéj dawnéj szkoły, któréj cechą było to, co anglik Cowper nazywa «maślném wygładzeniem,» któréj pisma składają się z gotowych fraz, odlanych na jedną formę, jakby s pudełka wyjętych. Téj szkoły najlepszą próbką służyć mogą dzieła aż nadto u nas znane szanownéj pamięci Pani Genlis. Niech Bóg broni naszych młodych współziomków od podobnego stylu.

Wszystkie dzienniki literackie francuskie napełnione były na początku niniejszego roku sławą romansu tegoż Bibliofila Jakob, pod tytułem «la Danse Macabre» czyli prosto, *taniec nieboszczyków.* Tradycya, na któréj gruntuje się ten romans, należy do XV wieku. Krytycy francuscy nazywają go arcydziełem P. Jacob. Niemała to pochwała. Czytaliśmy tylko wyjątek, który nam się wielce podobał. W ogóle jest to jeden z najmodniejszych dziś płodów, bo okropność posuniona w nim do najwyższego stopnia.

Znany pisarz Michał *Raymond* (Patrz Tyg. Cz. III. str. 314.) napisał zbior powieści pod tytułem, *Daniel le lapidaire ou les contes de l'atelier.* Dzieło to wiele zjednało pochwał.

Karol *Nodier* (jeden z najcelniejszych pisarzy francuskich) wydał *wspomnienia* swojéj *młodości* (souvenirs de jeunesse), w których opowiada własne miłośne intrygi. Dzieło to, składające się s kilkunastu loźnych historyjek, dowodzi jak autor, w swoim czasie, miał serce czułe; czytaliśmy z nich kilka; odpowiadają one ze wszech względów sławie P. Nodier, która mu przyznaje ledwie że nie pierwsze miejsce w rzędzie nowożytnych prozatorów francuskich.

Oprócz wyliczonych, następne jeszcze romanse w ostatnich czasach otrzymały we Francyi mniejsze lub większe powodzenie:

L'écolier de Cluny, romans historyczny, pełny strasznych i mocnych położeń. Ze względu stylu, wielkie zjednał pochwały. *La Salamandre* (imię okrętu) P. Eug. *Sue*, autora Plick et Plock, Atar-Gull, etc. ma być takoż przerażający. *Le manuscrit vert*, romans filozoficzno-religijny. Wystawiony w nim jest człowiek, żyjący na wielkim świecie Paryskim, dzisiejszym, który, mimo to, potrafił uchować wiarę chrześciańską i zastosować się do jéj prawideł. Krytycy tę tylko wadę w Manuscrit znaleźli, że jest za nadto *religijny;* że w dzisiejszym stanie rzeczy niepodobna sobie wyobrazić człowieka w modnym fraku, w trzewikach *etc.* s podobnemi uczuciami jak bohater romansu, Emmanuel. (Biedny Paryż, biedny narod, u którego człowiek światowy, przyzwoity, a wierzący w cokolwiek, należy do niepodobieństw moralnych!)—*Scènes de la vie militaire* P. Hippolita Souverain. Są tam ładne rzeczy; nadewszystko ustęp o *waryatce wielkiéj armii* (la folle de *la grande armée*), i ten, gdzie młody podporucznik opowiada jak niespodzianie znalazł się spółzalotnikiem sławnego rozbojnika Fra-Diavolo — *Les blancs et les bleux* Pani Eugenii Foa. Jest to historya pierwszych wojen Wandei. Nieczytaliśmy jéj, lecz znamy inne pisma téj pani, które jéj słuszną wziętość zjednały — *le Saphir*, almanak, poświęcony wygnanym dzieciom Francyi z niezapominajką za godło, (kwiatek ten wszędzie toż samo znaczy). We Francyi almanaki nawet do pewnéj partyi należą. Na wydanie niniejszego złożyli się wszyscy znakomitsi pisarze stronnictwa Karlistów, czyli, jak ich teraz we Francyi, przez naśladowanie angielszczyzny, nazywają *jakobitów.* Są tam imiona de Balzac, Janin, Muret, kilku wydawców gazet, trzymających się sprawy wygnanej dynastyi, i nie mało nazwisk z dodatkiem *de*, co dobrą znamionuje szlachtę.

(d. c. p.)

Sceny z życia naturalisty.

(Dokończenie.)

Takim to sposobem, ten mędrzec lasów, ten namiętny genijusz badawczy, przyzwany od Boga aby postrzegał i opowiadał cuda jego tworów, rozszerza swoj widnokres mimowolnie, maluje wiernie i żywo obyczaje, obrazy i widoki nowego świata, tak wielce ciekawe i zajmujące. Obiecał tylko ptaków, a rozwija przed nami w czarującej panoramie całą Amerykę Północną. Zrozumiał doskonale iż te nieobjęte rozłogi, drzewa niebotyczne, te kolosalne rzeki, stworzone na schronienie skrzydlatych mieszkańców, powinny składać przyzwoitą dla jego obrazu ramę. Co się zaś tyczy historyi samych ptaków, ich domowego pożycia, niewinnych rozrywek, miłośnych pieszczot, domowych rosterek i cichych obyczajów, jest to niezrównanej piękności dzieło w najdrobniejszych nawet szczegółach. Wezmijmy, dla przykładu, biografiją ptaka-podrzeźniacza (oiseau-moqueur) wyłącznie należącego do Ameryki:

«Gdy namiętny śpiew podrzeźniacza rozlewać się zacznie wśród roskosznych liści luizyańskiej magnolii, s pod jej obszernej wiecznozielonej kopuły, europejczyk, przypominając w tej chwili nocny hymn słowika, któremu przysłuchiwał się niegdyś w gęstwinie dębów, uczuje mimowolną wzgardę ku temu, nad czem się przedtem unosił. Bignonija i ścielące się winne latorośle, przylgłe do drzew olbrzymich, opasują je dokoła, przerastają, i, wzniosłszy się po nad wierzchołki, wieńczą je swemi modrawemi rówiankami, lub spadając kształcą ozdobne, kędzierzawe, sploty. Czyste i świeże powietrze, nasycone wonnemi wyziewami roślin, wszędzie kwiaty, dojrzewające owoce, rumiane grona, atmosfera tchnąca miłém i dobroczynnem ciepłem. Możnaby pomyśleć iż natura, obarczona niezliczonemi skarby, zatrzymała się tu kiedyś po drodze aby je wylać z łona na tę błogą krainę. Podnieście oczy: na jednej z bujnych gałęzi wyniosłego drzewa spoczywa powietrzna dziewica; skrzydlaty młodzian, lżejszy od motylka, zaleca się do niej: w szybkich kręgach to się wzbija do góry; to spada nagle i podnosi się znowu, wytęża ku niej swe ogniste oczy, rospościera ozdobne piórka, witając dziobkiem przedmiot ulubiony i przy każdym polocie zaczynając radośny hymn, najsłodszy i najwdzięczniejszy ze wszystkich.»

«Pienie to zaczyna się, nie jak u słowika, od przeciągłych, melancholicznych westchnień. Mocno i z uczuciem zawodzi podrzeźniacz swą piosnkę; z zadziwiającą sztuką przebiega najrozmaitsze tony i zmiany, usiłując wprowadzić do swego koncertu naśladowanie najprzyjemniejszych dzwięków, których wzory podaje przyrodzenie: szmeru liści, kwilenia makolągwy, brzęku strumyka. Ten śpiew towarzyszy zawsze jego polotom; ale to są tylko przygrawki. Lecz kiedy usiądzie na gałązce obok swej kochanki, dźwięki jego stają się nie tak mocne, lecz nierównie łagodniejsze i czulsze. Potem wylatuje znowu, przebiega bystrym wzrokiem dokoła całą okolicę dla przekonania się iż mu nie grozi żaden nieprzyjaciel; wybija skrzydełkami, i te wymierzone jakby do taktu ruchy stanowią niejakiś wesoły taniec w powietrzu; wraca na nowo do swej towarzyszki: i, w finale koncertu, bawi ją najwierniejszą parodyją wszystkich melodyj i głosów, wszystkich świstów i krzyków, właściwych innym ptakom. Słyszycie makolągwę, kuropatwę, sowę, kwakanie kaczki, gdakanie kury. Nakoniec pewien rodzaj głębokiego, czułego i jakby omdlewającego westchnienia kochanki, nakazuje milczenie śpiewakowi i przyzywa go ku niej.»

«Następują potem troski około przysposobienia siedliska dla nowej rodziny. Szczęśliwa para lata nieodstępnie i zawsze obiera je sobie w bliskości ludzkich pomieszkań. Wiedzą oni iż gospodarze przyjmą gościnnie niewinnych przychodniów; i, rzeczywiście, niemasz ptaszka któryby mniej miał dzikości. Grusza, figowe lub pomarańczowe drzewo, dostarczają potrzebnych materyjałow do budowy gniazda. Przykładają do tego suchych gałązek, liści, włókna, bawełny, trawy; niebawiąc szczupły budynek wznosi się przy nasadzie dwóch rozbiegających się gałęzi. Pięć jaj składa się zwykle na miękkiem łożu, przygotowanem z najczulszą troskliwością; podrzeźniacz nie ma już wtedy innego starania jedno czuwać nad potomstwem i opiewać swe szczęście. S pilną bacznością ochrania jak może swą malutką posiadłość od napaści gadów, ptaków; upływa dni piętnaście i nowe pokolenie, już zdolne własnemu zaufać lotowi, opuszcza rodzinne gniazdo i śpieszy opatrywać sobie byt niezależny.»

Jest wiele xiążek o Historyi Naturalnej, we wszystkich atoli panują tylko suche ogólności: rzecz się ma przeciwnie u amerykańskiego naturalisty; tu rysy najsubtelniejsze, malowne; w szczegółach najdrobniejszych, dziwna dokładność; jest to najzupełniejszy dziennik ptasiego życia. Audubon zbija przytem mnóstwo gminnych przesądów. Takiemi są naprzykład przyjęte powszechnie żałobne metafory, w których wyobraża się sowa jako ptak złowieszczy, posępny i głupi. Umieszczają go pospolicie na grobach, miotają nań kamieniami, ilekroć śmie pokazać się przy świetle dziennem, powtarzają nieustannie, «smutny jak sowa, ponury jak sowa!» Audubon wam dowiedzie, iż między licznemi sów gatunkami, tylko czarnodzioba, ze swego posępnego umysłu, zasługuje raczej na politowanie niż pośmiewisko i obelgi, gdyż ten biedny ptak prawie zupełnie ślepy, odebrał od natury dziedziczną melancholiją. Co się zaś tyczy siostr sowy czarnodziobej, bez wątpienia Shakspeare znał je dobrze, kiedy nazywał «wesołemi ptakami.» Wiadomo, iż Ateńczycy mieli je w wielkiem poważeniu. Audubon przyniosł raz sowę w kieszeni s Filadelfii do New-York: była to arcy-zabawna anekdota.

«Sowa paskowata, wydająca przeraźliwe krzyki podobne do przeciągłego śmiechu, często mię odwiedzała—mówi naturalista — kiedym przebywał w lasach. Mój ogień jej nie odstraszał, zbliżała się ku mnie przeskakując z jednej nóżki na drugą, zapatrywała się pilnie i kiwała głową w tę i ową stronę s tak komiczną regularnością, iż zdawała się być jednym z owych sztucznych, dla dziecinnej igraszki, ptaków. Ilekroć niebo się chmurzyło i czas groził niepogodą, ruchy jej stawały się żywszemi: pióra na głowie jeżyły się i nastrzępiały dokoła w prawdziwe bryże; zaczynała wtedy śmiać się głośniej niż kiedykolwiek, jej przeciągłe *ua! ua!* przenikając do najodleglejszych kryjówek, przebudzały uśpione towarzyszki, które jej odpowiadały dzikim chorem, rozlegającym się w głębi lasów niezliczoném echem. S tego huczego a niesfornego

koncertu możnaby pomyślić, iż obszerne królestwo Sów obchodzi jakąś nadzwyczajną uroczystość,»

Wizerunek łysego orła oddany niemniej dobitnie i z większą wiernością niż u Buffona.

«Orzeł nosi od urodzenia piętno niezaprzeczonej wielkości. Powiewa na chorągwiach jako godło waleczności i męstwa. Ameryka obrała go za znamię swej niepodległości; on to przewodniczył Rzymianom w ich podbiciach, prowadził Napoleona do zwycięstw. Moc jego zamachu, bystrość i wyniosłość lotu, siła, odwaga, zimne, nieustraszone, męstwo, usprawiedliwiają pierwszeństwo, przyznane mu powszechną zgodą narodów. Jest to prawdziwy bohatér skrzydlaty. Lecz potędze jego równa się okrucieństwo. Lubi on broczyć we krwi swe drapieżne szpony: morderstwo stanowi jego roskosz i wtedy nawet, gdy mu zdobycz niepotrzebna.»

«Jesienią, kiedy miliony powietrznych mieszkańców ciągną s północy w strony bliższe słońca, puśćcie łódź waszę na obszerne wody Missisipi. Skoro po obu brzegach rzeki ujrzycie jedno przeciw drugiego dwa najwynioślejsze drzewa, podniescie oczy. Na wierzchołku jednego z nich ujrzycie niezawodnie orła. Wzrok jego pała jak ogień i śledzi całą przestrzeń wód, zatrzymując się często na lądzie; wpatruje się, uważa, słucha pilnie najmniejszego szelestu; dzika koza, zaledwie poruszająca liście, nie ujdzie jego baczności. Na przeciwném drzewie czuwa na straży samica; kiedy niekiedy krzyk jej zdaje się zachęcać małżonka do cierpliwości. Ten odpowiada jej biciem skrzydeł, nachyleniem całego ciała, i głośnym, przeraźliwym wrzaskiem, podobnym do śmiechu szalonych. Przybiera potém tak doskonałą nieruchomość i milczenie, iżby go w tym stanie za nieżywego poczytać można. Kaczki, wodne kury, dropie, dążą gęstemi stadami w kierunku wód rzeki: lecz tą zdobyczą orzeł pogardza. Nakoniec oddalony krzyk na rzece, wiatrem zaniesiony, dochodzi do uszu skrzydlatej pary królewskiéj; krzyk ten podobny do chrypliwego głosu waltorni, jest głos łabędzia. Samica podaje hasło orłowi wykrzyknieniem, składającem się z dwóch nót, na które całe ciało jego zadrży widocznie. Dwa lub trzy uderzenia dziobem po piorach są przygotowaniem bohatera do wyprawy i w mgnieniu oka już go nie widać na pierwszym stanowisku.»

«Łabędź płynie podobny do powietrznego okrętu; jego śnieżna szyja, wydana naprzód; oczy błyskają niespokojnie; szybkie poruszenia skrzydeł zaledwie wystarczają do utrzymania massy jego ciała; nogi niewidzialne. Zbliża się skazana na śmierć ofiara. Rozlega się wrzaskliwe hasło wojny. Orzeł rzuca się s szybkością spadającej gwiazdy lub błyskawicy. Łabędź postrzega tyrana, spuszcza szyję, zakreśla półkole i, w śmiertelném strapieniu rospaczy, wywija się rozmaicie od grożącej katuszy. Jeden mu tylko pozostaje ratunek: zanurzyć się w głębinie, lecz orzeł, świadomy wybiegu, przewiduje go zawczasu; zmusza swą zdobycz trzymać się na powierzchni wody, nacierając zbliska i grożąc lada okoliczność podcięciem skrzydeł stanowczym ciosem. Ta głębokość pomysłu, której człowiek mógłby pozazdrościć ptakowi, nie zostaje nigdy bez pożądanego skutku. Łabędź morduje się, słabieje i traci wszelką nadzieję ratunku. Lecz wówczas srogi nieprzyjaciel jego boi się jeszcze aby mu nie uszedł upadając w rzekę. Jedno silne uderzenie szponistą łapą pod skrzydło wyrzuca ukośnie na brzeg nieszczęśliwą ofiarę.»

«Tyle siły, zręczności, starań i przemysłu, dokonywa zwycięstwa. Nie można wszakże patrzeć bez żalu na tryumf zwycięzcy. Okrutny krwiożerca pląsa z radości nad martwem ciałem; zatapia głęboko swe niedźwiedzie szpony w serce konającego łabędzia, waha skrzydłami, wydaje najdzikszc krzyki; ostatnie konwulsyjne drgania ginącej ofiary upajają go głośnem weselem. Podnosi swą nagą głowę ku niebu; oczy rozognione pychą, krwią zabiegają. Przylatuje samica i oboje szarpią dziobami pierś łabędzia, przesycając się ciepłą jeszcze krwią, bijącą obficie z jego wnętrzności.»

Audubon niezaniedbał żadnego szczegółu ornitologicznych dziejów; ze szczególniejszą dokładnością opisuje on miłostki ptaków. Niektórzy opiewają kochanie Aniołów, zdarzenia, bez wątpienia nie znane: drudzy, miłość poetów, chimeryczną, jak Petrarki, lub dziwaczną, jak Dante, albo nierozsądną jak Tassa. Nie tajne nam są płciowe skrytości kwitnienia roślin i nie dość jeszcze na tem: namiętność uważania platonicznie wszystkich przedmiotów świata obdarzyła nas miłością kruszców, i, nareszcie, miłością trójkątów. (*). Któż nie przeniesie nad te śmiesznie przesadzone subtelności, miłostek powietrznych, łagodnych, tkliwych, które naturalistą nasz oddaje w obrazach pełnych życia i uroku.

Synogarlica karolińska dostarczyła mu przedmiotu do pięknego w tym rodzaju opisu:

«Zadziwiające bogactwo kwiatów i śnieżnych pączkow okrywa latorosle Stuartii. Na jednej z wierzchnich jej gałązek spoczywa synogarlica z nawpół rospostartemi skrzydłami, gotowa umknąć od pieszczot samca, którego jej opierająca się do czasu skromność przywodzi do rospaczy: gdy samiec podlatuje ku niej, ona przeskakuje na drugą gałązkę, wyżej. Wtedy on, bijąc skrzydełkami, wznosi się tak wysoko, jak tylko może, spada potém nagle z rospuszczonemi skrzydłami i ogonem, opisuje krąg szeroki i, odbywszy to powietrzne pływanie, wraca i usiada na przyległej gałązce. Samica zlatuje znowu i prowadzi do tajemniejszego ustronia samca, którego zaloty tylko przez kokieteryą odrzucać się zdawała.»

«Jak tylko wiosenne ciepło rozwinie pierwsze pączki kwiatów, karolińska synogarlica zaczyna śpiewać: pienie to melancholiczne i tkliwe zdaje się pochodzić od słodkiego dumania; szczęśliwe przegrawki i trele są niezawodnem hasłem żywotnego ognia, który ma się rozbiedz po żyłach przyrodzenia. Kiedy ta ptaszyna leci, skrzydła jéj wydają szczególniejsze brzęczenie, nader przyjemne dla ucha i zdala słyszane. Bystra w locie, góruje nad najwyższemi drzewami, lecz woli przebywać na niższych gałęziach, unosić się po nad brzegami jeziora, lub pływać w powietrzu krająć je szybką, prostą liniją. Gdy usiada na drzewie, ogon jej, którym ma zwyczaj wahać ze szczególnym wdziękiem, odpowiada ruchom głowy i szyi.»

Wszystkie ptaki zazdrośne są w miłości, wyjąwszy złoto-zielonego dzięcioła. Nasz naturalista ma powody osobliwszego upodobania w tym powietrznym gaszku, któ-

(*) Pod tém nazwiskiem zjawiło się niedawno w Londynie szczególniejsze poema. *(Tłom.)*

ry ze swej zalotności, wymuskanego stroju i układności, należy niejako do wyższego, niby salonowego, towarzystwa lasów.

«Często«—powiada—» spędzałem dni całe w towarzystwie tych drobnych istot. Nie masz nic żywszego i rzeźwiejszego w naturze. Z wierzchołka spróchniałego pniaka, lub obalonego drzewa, rozlega się głos dzięcioła i gromada towarzyszy mu odpowiada. Kilka samców rusza razem w pogoń za samicą; krążą około niej, wznoszą się do góry, nagle spadają, robią tysiąc dziwnych ewolucyj: rodzaj zabawnego baletu, na który nie można patrzeć bez śmiechu. Takim sposobem zalotni młodzieńcy wyrażają damie swych myśli żądzę podobania się jej i bawienia. Niemasz najmniejszej zazdrości między temi trzpiotami, najspokojniej i bez żadnej nienawiści ubiegającemi się o swą ulubioną. Nad każdym krzakiem powtarzają się też same sceny. Około skrzydlatej kokietki, która zdaje się zostawać w niepewności wyboru, uwija się niekiedy po dwanaście i więcej kawalerów; pląse ich trwają dotąd, aż samica nie przyzna pierwszeństwa jednemu ze spółzalotników, dając mu znak lekkiem uderzeniem dzioba, w chwili kiedy obok niéj przelatuje. Natychmiast cała czereda udaje się w inną stronę i goni za drugą panną. Zostawiona w samotności para szuka schronienia dla przyszłej rodziny; lata nieodstępnie i wybiera śród lasu pień nadwątlały, w którym mąż z żoną na przemian wyżłabiają dziobkami wygodne łoże, mające mieścić małżonków i potomstwo. Gdy trzaski drzewa ulatują w powietrze od pilnej roboty jednego s pary, drugi, wrzaskliwym krzykiem, wyrażającym radość i wesele, zachęca i cieszy towarzysza. Nakoniec gniazdo gotowe; nowe następuje widowisko. Obie ptaszyny wyskakują po drzewie; ostrzą swe dziobki na każdym sęku, bez litości przepędzają czerwonoszyjki i inne ptaszki, udają się w dalekie wędrowki dla szukania mrówek, owadów. Po dwóch tygodniach pięć maleńkich jaj, białych i przezroczystych jak kryształ, zjawia się na małżeńskiem łożu.»

«Zielone dzięcioły parzą się dwa razy na lato i stąd wesołe to pokolenie mnoży się zadziwiącym sposobem w lasach Ameryki; kędy się tylko obrócisz, usłyszysz wszędzie donośne ich krzyki i pukanie dziobow, szczepiących korę drzew.»

Widzimy jak są żywe, rozmaite i naturalne barwy, któremi pióro naturalisty, równie malowne jak jego pędzel, tłómaczy i objaśnia wspaniałe ryciny, składające nieśmiertelne jego dzieło. W ten sam sposób i my pojmujemy naukę: Dzięki postępom oświecenia, nauka ta niekończy się dzisiaj na suchéj tylko nomenklaturze: nie butwieje w pyle zestarzałych xiążek. Można już, zda się, raz na zawsze pożegnać owe wyszukane symboliczne klassyfikacyje, stanowiące dawniéj umiejętność przyrodzenia, i żyjącą harmoniją świata przeistaczające w jakiś martwy skielet, którego policzone żebra i giczele służyły za zabawę uczonym. Otworzcie te stare monografije: Cóż w nich znajdziecie? Słowa, nazwiska, cyfry, nieskończoną numeracyją, która nic nie mówi ani do umysłu, ani do serca. Twórco nieograniczony! i toż to ma być przedwieczne, żyjące, dzieło rąk twoich, tchnące nieskończoną mądrością w swych najdrobniejszych szczegółach? Co za dziecinne wymysły podają nam za klucz do zrozumienia zadziwiających skrytości przyrodzenia!

Otó orzeł siedzi na szczycie niebotycznej skały! Częstujecie nas długą o klassie ptaków rozprawą, które, mówiąc waszym językiem, mają dzíób zakrzywiony i nogi szponami opatrzone. Czegoż mię to nauczy? Głupi Cicerone, po co stawisz siebie między mną a zjawiskiem którego żądam poznać przyczynę? Chcę wiedzieć dla czego orzeł tu, a nie gdzie indziej? Co go pobudziło opuścić dolinę, bogatą w zdobycz wszelkiego rodzaju? Skąd pochodzi iż wybrał sobie za tron i miejsce spoczynku tę najeżoną skałę, tę kupę lodu, nie mogącą mu dać schronienia, ani pokarmu? Życzyłbym także dowiedzieć się na jaki koniec służy w ogólnym składzie przyrodzenia owa bezpłodna, granitowa opoka, u podnoża której rozbijają się morskie bałwany. Jeżeli mi wytłómaczycie iż orzeł ze składu zamaszystych swych skrzydeł potrzebuje znacznej wysokości s której polot staje się dla niego łatwiejszym; jeśli dowiedziecie, na zasadzie budowy kuli ziemskiej, konieczności gór, w jądrach których wyrabiają się metalle i ukrywają niewyczerpane zapasy wód, zasilających strumienie i rzeki, wtenczas tylko, zaiste, nauczę się, zrozumiem przynajmniej, niektóre akkorda odwiecznej harmonii świata i ze czcią schylę kolano przed tym tysiączno-strónnym organem, tak uroczyście opiewającym chwałę najmędrszego artysty!

Nikt nie wątpi iż systematyczna klassyfikacyja przedmiotów ma swój użytek. Przynosi ulgę pamięci i sprzyja pomnażaniu się wiadomości. Za pomocą wprowadzonego przez nię porządku snadniej się dochodzą ukryte stosunki pomiędzy zebranemi postrzeżeniami. Atoli, s tém wszystkiém, każde przyrodzone systema jest rzeczywiście, i być czem innem nie powinno, tylko jakby szafą, przeznaczoną na skład rozmaitych przedmiotów jednego zbioru. Niebądźcie hojni w ozdobach, nie obciążajcie niepotrzebną pozłotą, zbytkową rzeźbą i innemi wymyślnemi błyskotkami, waszego naukowego gabinetu; ustanowcie prosty porządek w układzie przedmiotów, lecz nie rozumiejcie żeście cel nauki osiągnęli, kiedy się wam udało dowcipnie uszykować nabyte zapasy. Nomenklatura bowiem wszelka jest tylko abecadłem nauki.

Na szczęście, rozum ludzki zaczyna otrząsać się s tych kajdan: pierwsza, ciemna i skalista droga już się porzuca; nie zatrzymujemy się dłużej na manowcach oderwanej, bezpłodnej klassyfikacyi. Sama publiczność nawyka do badania i uczenia się przyrodzenia: pojęcia Fizyki, Chemii i Historyi Naturalnej rosprzestrzeniają się nieustannie; zamiłowanie natury, potrzeba poznawania i dociekania najgłębszych jej stosunków, nie wypędza się już dzisiaj za granicę nauki. Spodziewamy się że przyjdzie i ta pora, w której nie będziemy słów brać za rzeczy, i oderwanych subtelności za rzeczywistość. Cześć i chwała niech będzie nieśmiertelnym Cuvier, Levaliant, Wilsonom, Selbi, Audubonom. Nowemi węzły wzmocnili oni odwieczny łańcuch, jednoczący nas z dziełami stworzenia i s tą wszechwładną prawicą, która, przy zrodzeniu światów, ustanowiła ich nieucichającą harmoniją! *(z Blackwood's Magazine.)*

L.

Печатать позволяется. С. Петербургъ. 25-го Іюня, 1832. Цензоръ О. Сенковскій.
W DRUKARNI WOJENNEJ.